

A black and white photograph of two elephants. The elephant on the left is shown in profile, facing right, with its trunk extended. The elephant on the right is also in profile, facing left, with its trunk touching the trunk of the first elephant. The background is a soft, out-of-focus grey.

BESTSELLER „THE NEW YORK TIMES”

Fascynująca.

„THE WASHINGTON POST”

Urzekająca.

„THE NEW YORK TIMES”

CARL SAFINA
CO MYŚLĄ
I CZUJĄ
ZWIERZĘTA

MĄDRA, NAPISANA Z PASJĄ I OTWIERAJĄCA OCZY
OPOWIEŚĆ O ŚWIECIE ZWIERZĄT

„Fascynująca i pouczająca podróż do naszej świadomości,
ludzkiej i zwierzęcej, tak bardzo takiej samej. Bardzo polecam!”

A D A M W A J R A K

FILIA

CARL SAFINA
CO MYŚLĄ
I CZUJĄ
ZWIERZĘTA

Przełożyła DOMINIKA DYMIŃSKA

FILIA

Ludziom,
którzy naprawdę obserwują i słuchają,
którzy tłumaczą nam, co słyhać
w głosach istot oddychających tym samym powietrzem co my.
I co słyhać w ciszy.

Myslałem o tych długich latach, na przestrzeni których kolejne pokolenia pięknych istot dokonywały żywota [...], a których wspaniałości nie przyglądało się żadne inteligentne oko. Wydaje się to iście rozpustnym marnotrawstwem piękna [...]. Myśl ta dowodzi, że żywe istoty nie zostały stworzone dla człowieka [...]. Ich szczęście i radość, ich miłości i nienawiści, ich walka o byt, ich barwne życia i wczesne śmierci wydają się bezpośrednio powiązane z ich własnym dobrostanem i przetrwaniem.

ALFRED RUSSEL WALLACE,
THE MALAY ARCHIPELAGO, 1869

Patrzmy na nie z góry ze względu na ich niekompletność, tragiczny los czy fakt, że przyjęły formę tak różną od naszej. W tym tkwi nasz błąd, nasz wielki błąd. Zwierząt nie powinno się mierzyć ludzką miarą. W świecie starszym i bardziej kompletnym od naszego są one bardziej od nas doskonałe, mają bardziej wyczułone zmysły, które my utraciliśmy lub których nigdy nie zdobyliśmy, żyją wśród niesłyszalnych dla nas dźwięków. To nie nasi bracia mniejsi, to nie nasi podwładni. To odmienne nacje złapane wraz z naszą w sieć życia i czasu, współwziętniowie splendoru i mozołu ziemskiej egzystencji.

HENRY BESTON,
THE OUTERMOST HOUSE, 1928



PROLOG

W STRONĘ UMYSŁU

Zapytaj zwierząt – pouczą. I ptaki w powietrzu powiedzą.
Zapytaj Podziemia, wyjaśni; pouczą cię i ryby w morzu.

HI 12: 7–8, *BIBLIA TYSIĄCLECIA*

Kolejna duża grupa delfinów pojawiła się pod powierzchnią wody w pobliżu naszej łódki. Skakały, rozchlapywały wodę i nawoływały się w charakterystycznych piszcząco-gwizdzących tonach, kilka młodych płynęło u boku matek. Ograniczony do obserwacji jedynie zewnętrznego aspektu ich złożonego funkcjonowania, poczułem niedosyt. Chciałem wiedzieć, czego doświadczają i dlaczego wydają nam się tak fascynujące i tak nam bliższe. Pozwoliłem sobie zadać im pytanie stanowiące dla naukowca zakazany owoc: kim jesteście? Naukowcy zwykle unikają pytań o życie wewnętrzne zwierząt. A z pewnością mają one jakiś rodzaj wewnętrznego życia. Podobnie jak dzieciom wpaja się, że prośenie o to, czego chcą, jest niegrzeczne, młodych naukowców przekonuje się, że umysł zwierzęcy – o ile istnieje – jest niepoznawalny. Dozwolone są jedynie ogólne pytania: gdzie zwierzę żyje, co je, jak reaguje na niebezpieczeństwo, jak się rozmnaża. Do pytań na zawsze zakazanych należy to, które mogłoby otworzyć wrota do wnętrza: kto to?

Jest kilka dobrych powodów, by uparcie unikać tego tematu i konsekwencji jego poruszania. Jednak bariera pomiędzy ludźmi i zwierzętami jest sztuczna, bo ludzie to zwierzęta. Obserwując delfiny, poczułem zmęczenie tą sztuczną uprzejmością, zapragnąłem się zbliżyć. Poczułem, że czas ucieka, a nie chciałem ryzykować konieczności pożegnania się bez wcześniejszego przywitania. Podczas rejsu czytałem o słoniach i to myślenie słoni zajmowało

PROLOG. W STRONĘ UMYŚLU

moje myśli, gdy obserwowałem delfiny gładko i swobodnie przemierzające wody oceanu. Kiedy kłusownik z a b i j a słońca, nie zabija jednego stworzenia. Rodzina może stracić ważne wspomnienie figury swojej matriarchy, która wiedziała, dokąd wyruszyć w czasach najcięższej suszy, by znaleźć jedzenie i wodę konieczne do przeżycia. Jedna kula może, z czasem, przynieść więcej niż jedną śmierć. Kiedy obserwowałem delfiny, myśląc o słońcach, rozumiałem, że kiedy jedno osobniki zależą od innych osobników, kiedy śmierć jednostki nie pozostaje obojętna dla tych, którzy p o z o s t a j ą, kiedy w grę wchodzi relacje pomiędzy członkami grupy, przekroczone zostaje pewna niejasna granica w historii życia na Ziemi – „to” przeistacza się w „kto”.

Przekraczające granicę zwierzęta wiedzą, k i m są, mają rodziny i przyjaciół. Mają wrogów. Tworzą strategiczne sojusze i uczestniczą w ciągłej rywalizacji. Aspirują do wyższej rangi i czekają na swoją szansę, by zakwestionować panujący porządek. Ich status wpływa na perspektywy potomstwa. Ich życie przypomina ścieżkę karier definiowaną poprzez więzi. Brzmi znajomo? Nic dziwnego. „One” to również my. Bogate życie rodzinne nie jest domeną jedynie ludzi.

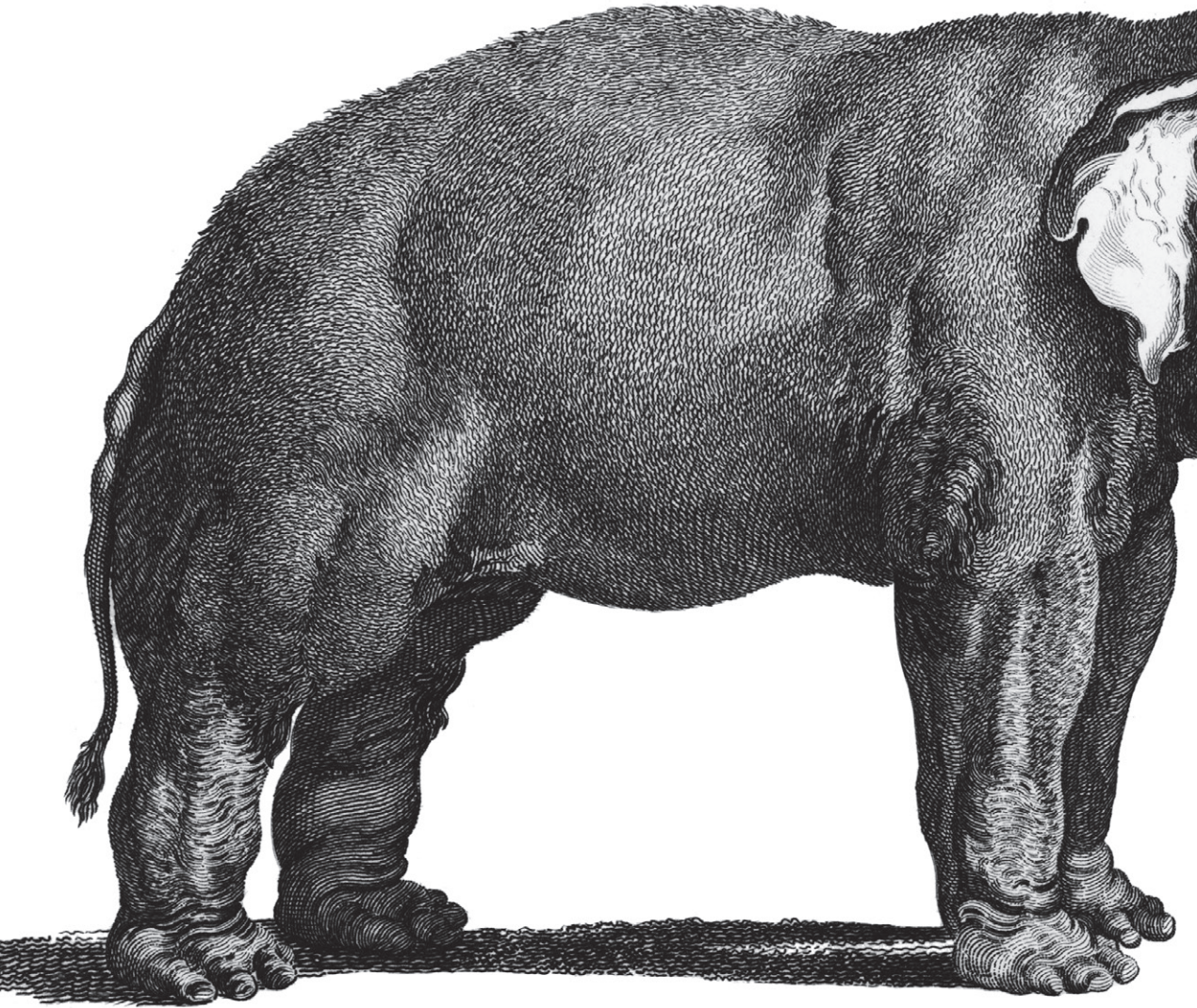
Patrzemy na świat swoimi oczami, rzecz oczywista. Ale patrząc inaczej, można zobaczyć coś innego. Ta książka przyjmuje perspektywę świata poza nami, świata, w którym człowiek nie stanowi punktu odniesienia, a rasa ludzka jest po prostu jedną z ras. W naszym odżegnywaniu się od natury zerwaliśmy więzy ze światem ożywionym i straciliśmy kontakt z doświadczeniem innych zwierząt. A ponieważ wszystko, co związane z życiem, należy interpretować w ramach ruchomej skali, zrozumienie z w i e r z ę c i a, jakim jest człowiek, staje się łatwiejsze w kontekście, w momencie umiejscowienia naszej ludzkiej nici w tkaninie złożonej z wielu innych włókien.

Podjąłem próbę oderwania się na chwilę od rozważań na temat ochrony przyrody, by wrócić do mojej pierwszej miłości: obserwowania, co robią zwierzęta, i zastanawiania się, dlaczego to robią. Podróżowałem, by dotrzeć do najściślej chronionych gatunków na świecie – słoń z Amboseli w Kenii, wilków z Yellowstone w USA i orek z wód północno-zachodniego Pacyfiku.

PROLOG. W STRONĘ UMYSŁU

W każdym z tych miejsc obserwowałem bezpośredni wpływ działań człowieka na to, co robią zwierzęta, dokąd się udają i jak funkcjonują ich rodziny. W tej książce konfrontujemy się z umysłami innych zwierząt i słuchamy tego, co chcą, byśmy usłyszeli. Historia sama w sobie nie jest tutaj najważniejsza, najważniejszy jest p o d m i o t.

Trzeba przede wszystkim zrozumieć, że życie stanowi jedność. Miałem siedem lat, gdy wraz z ojcem postawiliśmy niewielką budkę na brooklyńskim podwórku i kupiliśmy parę gołębi. Obserwując, jak budują gniazda w kątach, patrząc, jak zalecają się do siebie, walczą, dbają o potomstwo, odlatują i wiernie powracają, jak potrzebują jedzenia, wody, domu i siebie wzajemnie, dostrzegłem, że żyły w swoim domu tak samo jak my w naszym. Tak jak my, choć w inny sposób. Badając zwierzęta, pracując i mieszkając z nimi, poszerzałem i pogłębiałem mój świat oraz utwierdzałem się w przekonaniu o istnieniu wspólnego życia. Tym przekonaniem pragnę podzielić się na kolejnych stronach.

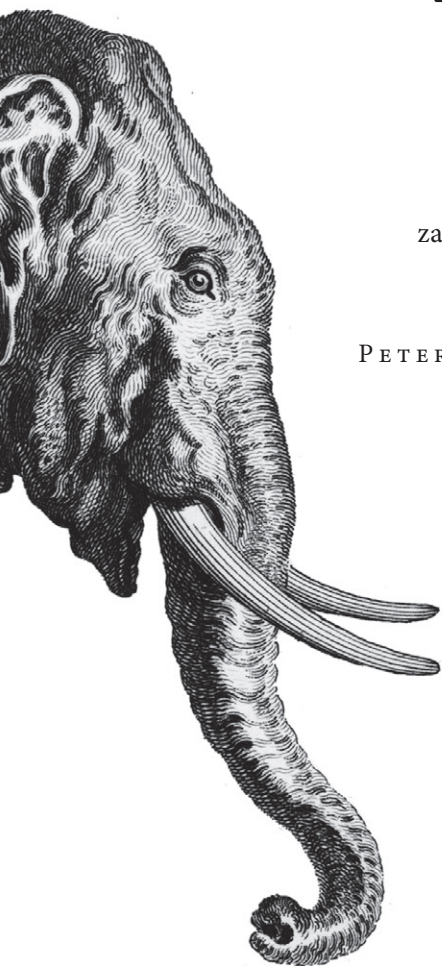


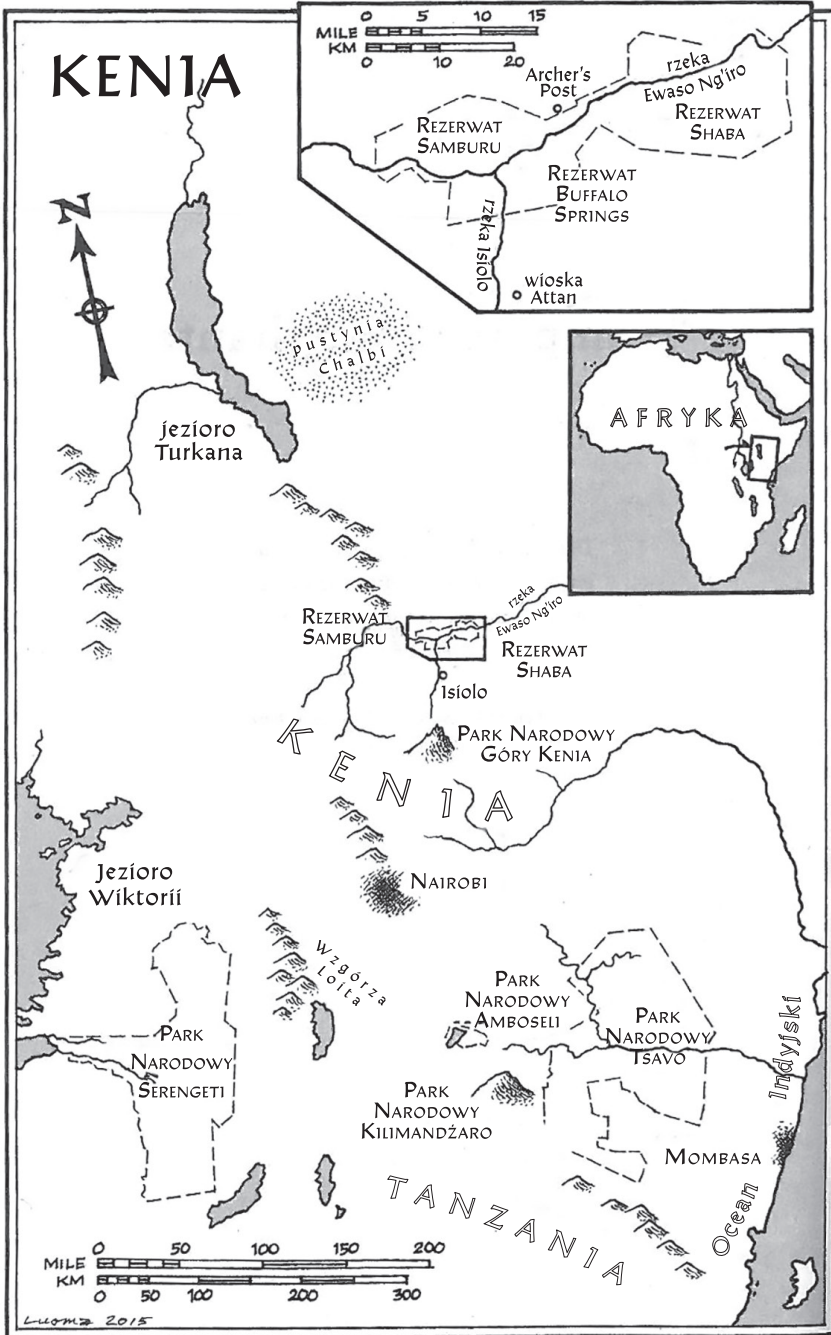
CZĘŚĆ PIERWSZA

TRĄBY SŁONI

Kruche i potężne
wspaniałe i zakłete
zawiadują ciszą przynależną tylko do
szczytów gór
ognia i mórz.

PETER MATTHIESSEN, *AFRICAN SILENCES*





W końcu dostrzegłem, że sama ziemia się uniosła, że spieczona słońcem skorupa przyjęła kształt czegoś potężnego i żywego i zadrżała. Ziemia poruszała się wraz z ich krokami, a one same wydawały się źródłem kurzu. Chmura, która uniosła się nad nimi, ogarnęła nas, przeszła do głębi, pokryła nasze zęby, wdarła się w umysł. Dosłownie i w przenośni. Tak było to potężne.

Ich głowy wyglądały jak tarcze wojowników. Ich potężne oddechy, buchające w tę i z powrotem, rezonowały w płucach. Poruszała się ich skóra, pomarszczona czasem i wysiłkiem, naznaczona biegiem lat, jak pomięta mapa podróży przez życie. Podróży przez czas i przestrzeń. Skóra poruszała się jak szeleszczący sztruks, o wyraźnej fakturze, szorstki, ale uginający się pod najdelikatniejszym dotknięciem. Ogromne trzonowce zgrzytały, gdy – kęsa za kęs – przyswajały świat, wydając przy tym rozkoszne pomruki stosów wspomnień.

Ich ryk toczył się w powietrzu jak odległy piorun, jak wibracja pod falującą ziemią i korzeniami drzew, zwołując rodziny i przyjaciół ze wzgórz i znad rzek, przekazując pozdrowienia i wiadomości o swoich podróżach i zwiastując nadchodzące wydarzenia.

Umysł napęcza ogromną masę mięśni i kości, brązowe oczy rozjaśniają krajobraz. Pojawia się słonica. Jej kanciaste kości czołowe, sieci grubych jak węże żył. Zapowiada ją trąba przy akompaniamencie kłapiących uszu. Uderzająco ponadczasowa i patetyczna, świadoma i rozważna, spokojna i opanowana. Śmiertelnie niebezpieczna. Mądra jedynie w granicach swoich możliwości, zupełnie jak my. Podatna na zranienie. Jak my wszyscy.

CZĘŚĆ PIERWSZA. TRĄBY SŁONI

Patrz. Po prostu słuchaj. Nie przemówią do nas, ale sobie wzajemnie mówią wiele. Część tego słyszymy. Reszta jest poza słowami. Chcę słuchać, otwierać się na możliwości.

Trzepot wielkich uszu. Twarda skóra pokryta skorupą kurzu. Osobliwe, wystające zęby rozmiaru ludzkich nóg towarzyszące najbardziej fallicznemu wśród nosów. Ta godna gargulca groteskowość może wydawać się komiczna. Jednak dostrzegamy w niej nieuchwytnie piękno, tak intensywne, że wymyka się naszej percepcji. To coś większego, głębszego. Ich marsz przez świat wydaje się celowy. Nie da się temu zaprzeczyć; idą w konkretne, p r z e m y ś l a n e miejsce.

Tam właśnie się udajemy.

KLUCZOWE PYTANIE

„To był najgorszy rok mojego życia – mówi Cynthia Moss przy śniadaniu. – Wszystkie ponadpięćdziesięcioletnie słonie padły, poza Barbarą i Deborą. Większość ponadczterdziestoletnich umarła. Tym bardziej zdumiewające, że Alison, Agatha i Amelia przetrwały”.

„Alison, która ma obecnie pięćdziesiąt jeden lat, jest dokładnie tu t a j, między palmami – widzisz?” Czterdzieści lat temu Cynthia Moss przyjechała do Kenii, by poznać życie słoni. Pierwszą rodzinę, na którą trafiła, nazwała „AA”, a jednej ze słonic nadała imię Alison. I ona tutaj jest. Dokładnie tutaj, wciąga palmowe owoce. Zadziwiające.

Przy odrobinie szczęścia i deszczu Alison uda się przetrwać kolejną dekadę. Jest też czterdziestoczteroletnia Agatha. A ta, która się właśnie zbliża, to Amelia, również czterdziestoczteroletnia.

Amelia podchodzi coraz bliżej, aż za blisko, nachyla się nad naszym pojazdem tak, że odruchowo się odsuwam. Cynthia wygląda i zagaduje do niej spokojnie. Amelia przeżuwa liście palmy, pochrząkuje cicho i mruga.

W żółtym świetle zmierzchu krajobraz przypomina wieczny ocean trawy ciągnący się ku podnóżu najwyższej góry Afryki, której błękitny szczyt ukoronowany jest śniegiem i powleczony chmurami. Dzięki napędzanym grawitacją źródłom Kilimandżaro zachowuje się jak wielka lodówka, tworząc dwumilowe bagna czyniące to miejsce atrakcyjnym dla dzikich zwierząt i bydła. Park Narodowy Amboseli wziął swoją nazwę od słowa z języka maa oznaczającego płytkie dno prastarego jeziora zajmującego połowę parku, które od czasu do czasu wilgotnieje. Mokradła poszerzają się i kurczą zależnie od deszczu. Ale kiedy nie pada, wodne niecki schną na pył. A wtedy

nie wiadomo, co się stanie. Cztery lata temu ekstremalna susza głęboko wstrząsnęła tym miejscem.

Przez wiele dekad, w latach tłustych i chudych, Cynthia i słonice trwały, przemierzając krajobraz. Cynthia zajmowała się złożonym zadaniem obserwacji słoni podczas ich słonowych zajęć. Przyglądała się niektórym osobnikom dłużej niż ktokolwiek inny.

Myślałem, że po czterdziestu latach słynna badaczka będzie odczuwała zmęczenie materiału. Zobaczyłem jednak w Cynthii Moss młodą kobietę po siedemdziesiątce o błyszczących niebieskich oczach i zadziwiającej lekkości. Przypominającą odrobinę skrzata. W latach 60. Cynthia pisała do magazynu „Newsweek”, ale po pierwszej podróży do Afryki postanowiła odciąć się od Nowego Jorku i wszystkiego, co znane i komfortowe. Zakochała się w Amboseli. Łatwo zrozumieć dlaczego.

Może aż za łatwo. Miraże i fale ciepła sprawiają wrażenie, że Park Narodowy Amboseli jest wielki. A jest zbyt mały. Samochodem można go przemierzyć w godzinę. Spora powierzchnia, którą widać z parku, nie należy do niego. Amboseli to pocztówka, którą Afryka wysłała samej sobie i włożyła do szuflady oznaczonej hasłem „parki i rezerwy”. Kilimandżaro stoi na granicy z Tanzanią. Góra i słonie wiedzą, że tak naprawdę jest tylko jeden kraj. Park mający czterysta kilometrów kwadratowych służy za centrum nawadniające dla pobliskich siedmiu i pół tysiąca kilometrów kwadratowych. Słonie z Amboseli poruszają się po powierzchni dwudziestokrotnie większej niż powierzchnia parku¹, podobnie jak zajmujący się wypasem bydła i kóz Masajowie. Znajdują się tu całoroczne zapasy wody. Krainy poza parkiem są zbyt suche. A park jest zbyt mały, by je wykarmić.

„By przetrwać suszę – tłumaczy Cynthia – rodziny słoni stosowały różne strategie. Niektóre trzymały się blisko bagien. Niesłusznie, bo mokradła schły. Inne udawały się daleko na północ, wiele z nich po raz pierwszy w życiu. To lepszy wybór. Spośród pięćdziesięciu ośmiu rodzin tylko jedna nie straciła żadnego osobnika”. W jednej zginęło siedem dorosłych słonic i trzynaścioro młodych. „Zwykle gdy umiera słoń, krewni zbierają się wokół ciała i próbują je unieść. W czasach suszy brakło im sił, nie robili nic, gdy inni upadali. Przyglądali się ich śmierci, ich agonii na ziemi”.

Jedna czwarta słoń w Amboseli – czterysta spośród liczącej tysiąc sześćset osobników populacji – zginęła. Prawie wszystkie młode padły. Około 80 procent zebra i antylop gnu wymarło, podobnie jak niemal całe masajskie bydło. Ginęli nawet ludzie.

Kiedy więc deszcz wrócił, pozbawione potomstwa słonice weszły w okres rui. Skutek? Największy *baby boom* podczas czterdziestoletniego pobytu Cynthia w Amboseli. W ciągu dwóch lat narodziło się około dwustu pięćdziesięciu młodych. Nowo narodzone słonie miały dobre warunki. Mnóstwo trawy i roślin oraz niewielka konkurencja. Luksus. Słonie zależą od wody. Szczęście słoń od niej zależy.

Kilka szczęśliwych słoń sunie przez szmaragd wiosny pod cieniem palm. To kawałek raj. Młode, bujając trąbami, przekraczają zewnętrzne orbity niewinności.

„Spójrz, jakie tłuste jest to dziecko” – mówię. Piętnastomiesięczny słonik wygląda jak kulka masła. Cztery słonie i troje młodych taplają się w błotnistym basenie, trąbami opryskując sobie wzajemnie plecy i chlapiąc na brzeg. Kiedy jeden z nich rozpływa się z rozkoszy, dostrzegam, jak rozluźniają mu się mięśnie wokół trąby, jak przymykają się oczy. Dorastający słoń imieniem Alfre kładzie się, żeby odpocząć. Troje młodych tłoczy się, nadeptując Alfreemu na ucho. Wo w. Zabawa przechodzi w drzemkę, młode kładą się, a dorosłe osobniki stoją blisko siebie, chroniąc je. Czuć, jakie są spokojne, wiedząc, że ich rodzina jest już bezpieczna. Przyjemnie popatrzeć.

Wielu ludzi fantazjuje, że gdyby wygrali na loterii, rzuciliby pracę i oddali się wypoczynkowi, rozrywkom, rodzinie, rodzicielstwu, okazjonalnemu dreszczykowi seksualnych emocji. Jedliby, kiedy byliby głodni, i spali, kiedy mieliby na to ochotę. Wielu ludzi po wyciągnięciu losu na loterii chciałoby żyć jak słonie.

Słonie wyglądają na szczęśliwe. Ale czy faktycznie są szczęśliwe, czy tylko takie się nam wydają? Mój wewnętrzny naukowiec prosi o dowody.

„Słonie doświadczają radości. Może nie takiej jak ludzie. Ale doświadczają radości” – twierdzi Cynthia².



„Kiedy słoń widzi swoją siostrę i nawołuje ją, by nawiązać kontakt, lub gdy papuga widzi drugą papugę i chce się do niej zbliżyć, kieruje nią pewne poczucie więzi. Słowo, którym określamy uczucie skłaniające nas do poszukiwania bliskości, to «miłość» (...).

Miłość ma wiele twarzy.

Miłość to prawdopodobnie odpowiednie słowo”.

Carl Safina zabiera czytelników w podróż do Parku Narodowego Amboseli w Kenii, gdzie będziemy świadkami zmagania słoń, próbujących przetrwać kłusownictwo i suszę. Następnie wędrujemy przez Park Narodowy Yellowstone, by obserwować, jak wilki radzą sobie z następstwami osobistej tragedii jednego z członków watahy. Dalej zaś zanurzamy się w zadziwiająco pokojowym świecie orek, żyjących w krystalicznych wodach północno-zachodniego Pacyfiku.



„Chciałem wiedzieć, czego doświadczają i dlaczego wydają nam się tak fascynujące i tak nam bliskie. Pozwoliłem sobie zadać im pytanie stanowiące dla naukowca zakazany owoc: kim jesteście?”

CARL SAFINA

**Ta książka zapewnia potężny, fascynujący i pouczający
wgląd w wyjątkowe osobowości zwierząt, opisując je poprzez
niezwykłe historie o zwierzęcej radości, smutku, zazdrości,
złości, żalobie i miłości.**

wydawnictwofilii.pl



FILIA

NA FAKTACH

cena 89,90 zł

ISBN 978-83-8357-978-8



9 788383 579788